

# ZIEMIA SOKALSKA

DWUTYGODNIK



CENA  
NUMERU  
15 gr.

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

„Prawem naczelnem - dobro Państwa”.

## Budżet Państwa Polskiego na rok 1936/37.

Dnia 5 grudnia wszedł pod obrady nowego Sejmu budżet Państwa Polskiego na rok 1936-37. Przedłożenie budżetu poprzedziła zmiana składu Rządu, a zwłaszcza na fotelu Ministra Skarbu, którym został znany w szerokich kołach społeczeństwa polskiego, b. Minister, budowniczy Gdyni i Mościc P. Eugenjusz Kwiatkowski.

Budżet poprzedziła też ustawa o pełnomocnictwach dla Rządu, uchwalona przez Sejm w listopadzie br. — po przemówieniach p. Ministra Kwiatkowskiego, w których tak przed forum Sejmu jak i w kilku enuncjacjach publicznych, dał wyraz trosce o byt gospodarczy Rzplitej, tak obecnie jak i w przyszłości.

Trzeba przyznać, że oświadczenia Min. Kwiatkowskiego wywołały ogromne zainteresowanie całego społeczeństwa — które od szeregu lat po raz pierwszy miało możność usłyszeć od resortowego Ministra szereg uwag i szereg cyfr, usłyszało naświetlenie pewnych punktów programu rządowego i po raz pierwszy — trzeba przyznać — zainteresowało się w całości i bez wyjątku problemami gospodarczymi i finansowymi Rządu — co przedtem było przywilejem pewnych tylko grup — pewnych tylko warstw.

Na pochwałę nowego Ministra Skarbu p. E. Kwiatkowskiego — (podnoszą to wszystkie ugrupowania

polityczne, tak przychylnie jak i opozycyjnie nastrojone dla Rządu) zasługuje fakt przedłożenia budżetu zrównoważonego, czego za poprzedników nie przestrzegano. Zdarzało się bowiem, że przy przedłożeniu budżetu zapowiadało się deficyt już z góry. Tej wysokiej niewłaściwości — której nie wolno zresztą popełnić — żadnemu najmniejszemu związkowi samorządowemu — uniknął p. Minister Kwiatkowski — przedkładając budżet zrównoważony.

Budżet ten wykazuje nawet pewną małą (50.000) nadwyżkę, która wskutek obrad nowo wybranej Komisji budżetowej i uwzględnienia jej uchwał przez Rząd, może się jeszcze wydatnie zwiększyć.

Jak wyżej zaznaczyliśmy — wniesienie budżetu poprzedziły przemówienia p. Ministra Skarbu, które wypowiedziane z wielką otwartością, znajomością rzeczy i zasad polityki skarbowej — naświetliły stan gospodarczy Państwa. Stan ten jest krótko mówiąc — zły. Niezależnie bowiem od kryzysu i zagadnień gospodarczych świata, rozwiązaniem których zajmują się najtęższe mózgi świata — okazuje się, że Państwo nasze jest w ciężkim położeniu, że kryzys gospodarczy najdotkliwiej daje się odczuwać u nas, że trzeba wiele pracy, wiele dobrej woli, wielkiego wysiłku, by stan, który zaistniał, poprawił się i wyprowadził nasze Pań-

stwo na drogę już nie dobrobytu, bo ta jest nadto odległą — ale drogę poprawy gospodarczej. Wyjątkowym złem, które wprowadziło Polskę w ciężką sytuację były z roku na rok wzrastające deficyty, które przedstawiają się

w r. 30-31	w wysokości	635	milj. zł.
„ 31-32	„	206.3	„ „
„ 32-33	„	245.6	„ „
„ 33-34	„	371.6	„ „
„ 34-35	podjęto akcję przed		potęgającym się jeszcze bardziej deficytem przez

subskrypcję Pożyczki Narodowej, która dzięki partjotyzmowi całego społeczeństwa przyniosła w sumie 334 milionów złotych. Ponieważ jednakże wydatki nie miały deficyt do 31 października br. przekroczył sumę 190 milionów zł. tj. przewyższył trzykrotnie deficyt roku 1934-35, który tylko dzięki Pożyczce Narodowej — wynosił 61.1 milionów zł.

Taki stan rzeczy doprowadziłby w czasie najbliższym do katastrofy. I dlatego Rząd a zwłaszcza P. Minister Skarbu przez różnego rodzaju pociągnięcia i zarządzenia, które są w skutkach dotkliwe — stara się zahamować deficyt, który jak lawina ciąży nad naszym życiem gospodarczym. W tych wysiłkach p. Ministra całe społeczeństwo udzieli Mu poparcia i zachęty, albowiem Jego Osoba daje gwarancję, że zwycięży wszelkie trudności, piętrzące się na

Jego ciernistej drodze.

Nie może jednak ulegać najmniejszej wątpliwości, że wysiłki Ministra Skarbu będą mogły wtedy tylko osiągnąć dodatnie wyniki — jeśli inne resorty będą równocześnie starały się usilnie o takie nastawie-

Tak np. eksportowaliśmy:

	w r. 1928	w r. 1934
cukru . . . . .	za 102 milj. zł.	za 13 milj. zł.
trzody chlewnej . . . . .	208 „ „	18 „ „
cynku . . . . .	144 „ „	27 „ „
masła . . . . .	66 „ „	9 „ „
jaj . . . . .	145 „ „	23 „ „

Polityka Ministra Skarbu nie może być oderwaną od polityki Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Ministerstwa Przemysłu i Handlu i Ministerstwa Rolnictwa.

Te momenty w ekspozycji Pana Ministra Skarbu nie były wyszczególnione, będą one podniesione naj-

nie swej działalności, by przez nie uzyskać rozwój wewnętrznej produkcji i wzmoczenie eksportu Polski, który jak Pan Minister Skarbu zaznaczył, spadł od roku 1928 do r. 1934 o 575 milionów zł. Ten spadek ilustrują następujące cyfry:

prawdopodobnie w dyskusji nad preliminarzem budżetowym, tak w komisji budżetowej jak i na plenum Sejmu.

Szereg wydanych dekretów — zapoczątkował pracę Rządu i p. Ministra Skarbu w kierunku naprawy Skarbu Rzeczypospolitej i uzdrowie-

nia chorego życia gospodarczego Rzeczypospolitej. Na wysiłki te patrzy się nie tylko społeczeństwo polskie, jako przedewszystkiem najbardziej zainteresowane ale i Państwa zagraniczne. **Od wyniku tych usiłowań zależy nasz prestige, nasz rozwój gospodarczy i przyszły dobrobyt.**

Dobrze się stało, że lekarz naszych finansów nie ukrywał prawdziwego stanu i głośno wypowiedział to co jest. Opinia publiczna jest Mu już dzisiaj wdzięczną za męskie — jasne postawienie sprawy. To też po Jego expose nie pozostaje nic innego, jak dążyć do wszelkiego rodzaju ułatwienia Mu tych zadań, a zarazem dopilnowania, by wszelkie środki — prowadzące do uzdrowienia i naprawy finansów były użyte i zastosowane z całą bezwzględnością. Aka.

## BICZ NA SZKODLIWE GOSPODARCZO KARTELE.

### Dlaczego ogłoszono nowe prawo kartelowe.

Rząd premiera Kościalskiego, wykonując konsekwentnie swój plan gospodarczy, jest na dobrej drodze. Ogłoszona ostatnio nowelizacja ustawy kartelowej, a za nią rozwiązanie kilkudziesięciu karteli, których działalność stanowi przeszkodę w akcji obniżenia cen i zwiększenia obrotów, należy powitać z uznaniem.

Do zagadnienia kartelowego rząd przystąpił z pełnią energii i zdecydowania, niemniej jednak z całą ostrożnością, sprawa karteli bowiem nie jest zjawiskiem tak prostym i nieskomplikowanym, jakby się to wielu ludziom mogło wydawać. Owocem zdecydowanych posunięć rządu jest rozwiązanie dotychczas 30 karteli. W niedługim już czasie ma być ogłoszona druga lista, obejmująca dalsze kilkadziesiąt karteli, które mają ulec rozwiązaniu.

Zrzeszenia kartelowe, organizujące poszczególne branże przemysłu w obronie przed nieuczciwą konkurencją i dla wspólnego zmniejszenia kosztów produkcji, niewątpliwie mogą być organizacjami pożytecznymi. Jednak, gdy kartele zamiast organizowania rynku zbytu, zamiast wysiłków rozpowszechnienia swych produktów na rynku wewnętrznym, o-

graniczają swą rolę do ciągnięcia nadmiernych zysków ze zmonopolizowania w swych rękach danej produkcji, stają się nie tylko organizacjami niepotrzebnymi, ale wręcz szkodliwymi dla rozwoju stosunków gospodarczych w kraju.

Wysokie ceny produktów skartelizowanych, nałożone przez kartele hamują bowiem obroty wewnętrzne, prowadząc nieubłaganie do zmniejszenia się produkcji, a temsamem do redukcji zatrudnionych pracowników. Ze względów więc i gospodarczych i socjalnych tego rodzaju polityka karteli, zwłaszcza w okresie wysiłków rządu i ofiar społeczeństwa na rzecz ożywienia życia gospodarczego, jest nie do utrzymania. Zbędne organizacje kartelowe i szkodzące rozwojowi obrotów gospodarczych muszą więc ulec rozwiązaniu.

Wśród istniejących w Polsce karteli przemysłowych odróżnić należy wielkie kartele, zrzeszające przemysł, wytwarzający podstawowe surowce produkcyjne, oraz kartele mniejsze, produkujące poszczególne artykuły z zakresu przemysłu przetwórczego, bądź trudniące się sprzedażą hurtową tych wyrobów.

Badania cen detalicznych wielu

artykułów przemysłowych wykazały dobitnie, że przyczyną ich wysokiego poziomu jest nadmiernie rozbudowana sieć kartelowa zakładów fabrycznych, obejmujących poszczególne fazy produkcji danego artykułu od surowca do wyrobu gotowego. Przeprowadzane w ostatnich latach niejednokrotnie zniżki cen podstawowych surowców nie wpływały wcale, bądź tylko w małym stopniu, na potaniecie wyrobów gotowych. Gdy wprowadzono np. zniżkę cen żelaza, nie taniały jednak wyroby produkowane z żelaza, jak gwoździe, drut, łopaty, widły i t. p. Zniżkę tę chłonęły bowiem różne kartele, jak fabryk blachy, fabryk drutu, przedsiębiorstw produkcji gwoździ oraz kartele hurtowników, zajmujących się sprzedażą wyłącznie. A przecież celem wprowadzania zniżek na podstawowe surowce było doprowadzenie do obniżki cen detalicznych wyrobów gotowych — dla udostępnienia nabywania ich przez konsumenta. Tego rodzaju zniżka cen miała na celu zwiększenie zbytu, a temsamem wzrost produkcji i zatrudnienia. Tymczasem różne kartele, zorganizowane wyłącznie dla utrzymania wysokich cen, zaprzepaszczały cel potaniecia surowców.

**„Składajcie ofiary na Naczelny Komitet Uczczenia Pamięci Marszałka J. Piłsudskiego konto P. K. O. 1313.“**

Dla lepszego opanowania rynku i łatwiejszej kontroli tworzone kartele dzielnicowe, a nawet rejonowe. Taki kartel hurtowników względnie fabrykantów działał tylko na swym terenie. Kupiec detalista zmuszony był kupować towar tylko w biurze kartelu swego rejonu, gdyż kartel w innym rejonie albo wymawiał się od dostarczenia towaru albo stawiał gorsze warunki kredytowe lub rabatowe. W ten sposób kartele rejonowe były dyktatorami cen detalicznych.

Nawet w tych gałęziach produkcji, w których obok zakładów skartelizowanych pracują fabryki niezrzeszone, sprzedające wyroby swe po tańszych, niż kartelowe cenach, kupiec pod groźbą cofnięcia mu kredytu towarowego przez kartel zmuszony jest do handlowania produktami kupionymi w kartelu. Dzieje się tak np. w handlu drutu i gwoździ. Istniejący kartel udziela kupcom dość znacznego rabatu i kredytu towarowego, wymagając jednak bezwzględnie sprzedawania towaru po ustalonych przez siebie wysokich cenach, których kupiec nie może obniżyć dla zwiększenia zbytu nawet przy redukcji części swego zarobku. Kartel sprawdza bowiem przez swych kontrolerów ceny sprzedaży u kupców i po stwierdzeniu samowolnego obniżenia tych cen przez kupca odbiera mu kredyt towarowy, którego od niezrzeszonych zakładów otrzymać nie może, gdyż sprzedają one towar tylko za gotówkę. Stosowanie tego rodzaju przymusu nie należy wśród organizacji kartelowych do rzadkości.

Miara cierpliwości władz, borykających się z trudnościami gospodarczymi i dążących do ożywienia gospodarczego, wreszcie się przebrała. Rząd zmienił ustawę kartelową. Nowy dekret upoważnia rząd do rozwiązywania karteli gospodarczo szkodliwych. Odwołanie się kartelu od tej decyzji nie zawiera zarządzenia ministra. Na podstawie tego nowego prawa rząd postanowił już rozwiązać 30 drobniejszych, rejonowych karteli, podrażających bezpodstawnie ceny detaliczne. Kartele rozwiązano, lub które nie zgłoszą pisemnej umowy do rejestru nie tylko są od dnia ogłoszenia nowego Prawa nieważne, ale i nie mogą działać dalej na drodze potajemnej umowy ustnej. Stwier-

dzenie takiej umowy karane będzie surowo: grzywną do pół miliona zł. i aresztem do 2 lat dla każdego uczestnika tej zmywy oddzielnie.

Nowe prawo kartelowe kładzie wreszcie skuteczną tamę dla wysoko rentującej się działalności szkodników gospodarczych i społecznych, wstrzymujących odbudowę ożywienia gospodarczego, które możemy osiągnąć jedynie na poziomie cen dostosowanych do obecnych warunków życiowych.

## Z Polski i ze świata.

POLSKA.

**Cena cukru** krystalicznego w całym kraju kosztuje 1 zł. za kg. Nie dotyczy to cukru kostkowego, który jest droższy.

Z dniem 15 grudnia br. została obniżona ceny nafty w detalu 4 gr. na 1 litrze w całej Polsce, a na ziemiach północno-wschodnich obniżka wyniesie 5, 6, 7 i 8 groszy, wzrastając w kierunku północno - wschodnim.

**Obniżka cen koksu.** Z dniem 7 grudnia br. cena koksu, a mianowicie kęsów i kostki 1 została obniżona o 10 proc., kostki 1, 2 i koksiku o 20 proc., orzecha 1, orzecha 2 i groszku — o 25 proc.

**Nie będzie obniżki cen wyrobów tytoniowych.** Wobec pogłosek, które kursowały wśród sprzedawców wyrobów tytoniowych, jakoby państwowy monopol tytoniowy miał od 1 stycznia 1936 r. obniżyć ceny niektórych swych wyrobów, dyrekcja monopolu ogłasza, że pogłoski te są bezpodstawne.

**Nowy Minister Oświaty.** P. Prezydent Rzplitej podpisał wczoraj nominację nowego ministra oświaty i wyznań religijnych. Został mianowany Wojciech Świętosławski, profesor Politechniki warszawskiej i kierownik zakładu chemii fizycznej tej uczelni. Nowy minister pochodzi z Ukrainy sowieckiej. Po ukończeniu Politechniki w Kijowie, został habilitowany na docenta uniwersytetu. W grudniu 1918 r. przybył do Polski i zaczął w charakterze docenta, a później profesora wykładać na Politechnice warszawskiej. Jest autorem względnie współautorem około 67 prac naukowych. Prócz tego był w Chemicznym Instytucie Badawczym na Żoliborzu członkiem komitetu naukowego.

**Zmiana sztyldów monopolu ty-**

**toniowego.** Monopol tytoniowy zarządził zmiany sztyldów, oznaczających miejsca sprzedaży wyrobów tytoniowych. Na sztyldach nie będzie figurowało godło państwowe, natomiast nowe sztyldy zawierać będą dużą literę „T” oraz napis w otoku. ZE ŚWIATA.

**Sytuacja w wojnie włosko-abisyńskiej** nie uległa w ciągu ubiegłych dwu tygodni zasadniczej zmianie. Tu i ówdzie toczą się mniejsze lub większe utarczki, lecz do zasadniczej bitwy nie doszło. Abisyńczycy prowadzą wojnę podjazdową, nękając ciągle nieprzyjaciela, a unikają wolnego spotkania. Natomiast dookoła sprawy włosko-abisyńskiej toczą się wciąż najrozmaitsze rokowania. Ostatnio odbyła się znamienna konferencja między min. spr. zagr. Francji Lavalem, a min. spr. zagr. Anglii Hoor'em, na której omawiano warunki załatwienia sporu włosko-abisyńskiego. Podobno Anglja ma się zgodzić na duże ustępstwa terytorjalne dla Włoch kosztem Abisynji. Na to jednak trzeba zgody Abisynji, oraz Włoch i Ligi Narodów, i tu wyłaniają się ogromne trudności.

Bardzo wiele będzie zależało od mającej się odbyć w Genewie w przyszłym tygodniu konferencji na której ma być postanowione, czy sankcje przeciw Włochom obejmują także ropę i wszelkie przetwory naftowe. Zamknięcie dowozu tych produktów, w ogromnej mierze utrudniłoby Włochom prowadzenie wojny w Afryce.

W końcu ubiegłego tygodnia rozpoczęła się w Londynie konferencja morska, której zadaniem ma być zawarcie porozumienia przede wszystkim między trzema potęgami morskimi t. j. Anglją, Stanami Zjed. i Japonją. Trudności będą wielkie, gdyż Japonja domaga się równej ilości sił morskich z Anglją i Stanami, na co obydwie te państwa nie będą się chciały zgodzić. Jest to problem o znaczeniu ogólnoświatowym i od jego rozwiązania będzie zależała sprawa pokoju. Japonja bowiem, korzystając z trudnego położenia Anglii w Europie z powodu wojny włosko-abisyńskiej, coraz szybciej zagarnia Chiny. Jest to bardzo nie na rękę Anglii oraz Stanom Zj. Na tej więc konferencji zetną się interesy trzech największych obecnie kolosów morskich.

Najpewniejsza lokata na książeczce oszczędności

**Powiatowej Komunalnej Kasy Oszczędności w Sokalu,**

gdyż za wkłady, ręczy Wydział Powiatowy całym swoim olbrzymim majątkiem.

## NADESLANE

## SPROSTOWANIE.

„Po porozumieniu się z OO. Bernardynami w Sokalu i Ks. Kryśowskim oświadczam, że nieprawdą jest jakoby Ojcowie Bernardyni jakoteż Ks. Kryśowski mieli obiecywać kiedykolwiek przyjazd bezinteresowny do kaplicy w Komarowie gdyż jak oświadczyli sprawa owa do nich nie należy, a podrugie mają dość swojej pracy.

Nieprawdą jest jakoby mieszkańcy w Komarowie byli oburzeni żądaniem przezemnie wynagrodzenia za przyjazd ze Mszą św., prawdą jest natomiast, że sami żądali ugody, chcąc na mocy sprawiedliwości zamiennej wynagrodzić kapłanowi choć w części za trud odbytej złej drogi (10 klm.) z Tartakowa do Komarow.

Nieprawdą jest jakoby sami mieszkańcy z Komarowa złożyli całą sumę — lecz tylko 56 zł. (85 gr. od numeru przeciętnie) 44 zł. złożyli mieszkańcy z Wolicy Komarowej, a resztę JP. Kuczyńscy.

Prawdą jest, że ludność w Komarowie jak w Wolicy Komarowej oburzona jest umieszczaniem fałszywych twierdzeń przez P. Kastnera, w „Ziemii Sokalskiej” co może tylko sprawie zaszkodzić, i podkopać zaufanie do siebie kapłanów i parafjan.

Prawdą jest, że P. Kastner jak i P. Kowalski jest pod wpływem fałszywych informacji udzielonych przez człowieka z Komarowa ogólnie nie lubianego i niepraktykującego katolika”.  
Ks. Wilhelm Krzak.

## NADESLANE.

„W oświadczeniu p. rejenta Kowalskiego i p. Kastnera z Sokala na sprostowanie Ks. Katechety Krzaka z Tartakowa w sprawie kaplicy w Komarowie, umieszczonem w numerze 23 „Ziemii Sokalskiej” znajduje się ustęp dotyczący także mej osoby.

Wobec tego w imię prawdy stwierdzić muszę, że z wymienionymi wyżej panami w sprawie nabożeństw w kaplicy w Komarowie nigdy nie rozmawiałem i nietylko wobec nich, ale też wobec nikogo nie składałem jakiegokolwiek obietnicy dojeżdżania ze Mszą świętą w niedziele i święta do niedawno poświęconej kaplicy Komarowskiej.

Ogromnie przykro mi, że w oświadczeniu pp. Kowalskiego i Kastnera wysunięto moją osobę niezgodnie z faktycznym stanem rzeczy przeciwko drugiemu kapłanowi, prze-

ciwko czemu jak najkategoryczniej się zastrzegam”.

Ks. Dr. Józef Kryśowski.

## NADESLANE.

Spełniając nasz (przyznajemy przykry) obowiązek, umieściliśmy w poprzednim numerze „Ziemii Sokalskiej” wyjaśnienie w sprawie wyżej omawianej i wyjaśnienia tego żadne „sprostowania” nie zdołają obalić. Ponieważ zaś dalsza polemika z Interesowanymi przyniosłaby szkodę sprawie stokroć ważniejszej niż wyżej omawiane, dalszą dyskusję publiczną na łamach naszego pisma

niniejszem zamykamy.

Sokal, dnia 11 grudnia 1935.

KASTNER.

KOWALSKI.

## NADESLANE.

Stwierdzam, że nie jest prawdą jakobym w dniu 30. XI. 1935 r. w czasie zabawy Koła „Rodziny Urzędniczej” w Sokalu, miał jakiegokolwiek zajście z sekr. Starostwa p. Władysławem Jaroszyńskim.

Prawdą jest natomiast, że z p. Jaroszyńskim pozostawałem do końca zabawy w dobrej komitywie i razem poszliśmy do domu.

Adam Decker.

## „DNI PRZECIWGRUŻLICZE 1935/36” O D E Z W A.

„Walka z gruźlicą z tą wielką plagą, która w sposób zatrważający niszczy siły dużej części ludności — powinna leżeć na sercu każdego obywatela Rzeczypospolitej” (I. Mościcki).

Obywatele! Polski Związek Przeciwgruźliczy pod wysokim Protektorem Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej zwyczajem dorocznym przystąpił do organizowania na terenie Rzeczypospolitej kampanji „Dni Przeciwgruźliczych” od 1 grudnia 1935 do 10 stycznia 1936. Do akcji zwalczania gruźlicy i uświadamiania o tej strasznej chorobie społecznej wzywamy wszystkich mieszkańców powiatu sokalskiego. Niech więc każdy z Obywateli w imię wspólnego dobra weźmie udział w pracy tych, którzy postawili sobie za zadanie zwalczać gruźlicę, tę plagę społeczną i jej zapobiegać.

Niech zapełnią się sale, świetlice stowarzyszeń i organizacyj, Domy ludowe i t. p. w czasie prelekcji i odczytów, na których działacze Powiatowego Koła walki z gruźlicą i instytucji higieny społecznej, jaką jest w naszym powiecie Powiatowy Ośrodek Zdrowia w Sokalu przy pomocy nauczycielstwa, zaznajamiać będą słuchaczy z różnemi zagadnieniami z tej dziedziny. Niech ulotki, broszurki i odezwy rozdawane, będą dokładnie czytane. Świadomość bowiem tego, czym jest gruźlica i jak ją zwalczać należy, nie jest zbyt powszechna, aby jej nie należało szerzyć wszelkimi drogami.

Niech nikt nie odrzuca z niechęcią zaproponowanego mu gdziekolwiek do nabycia **10 groszowego znaczka** Polskiego Związku Przeciwgruźliczego, gdyż z groszowych składek nikogo niezubożających tworzą się fundusze, z których budowane są i utrzymywane poradnie przeciwgruźlicze, sale i oddziały szpitalne oraz inne zakłady zapobiegawczo-lecznicze, które dają możność przywrócenia zdrowia licznym cierpiącym a otoczenie chronią od zarażenia.

**Niech więc w tworzeniu funduszu walki z gruźlicą nikogo nie zabraknie!**

Kupujcie wszyscy i rozpowszechniajcie znaczki przeciwgruźlicze! Zdrowie Społeczeństwa — to potęga Narodu!

A więc o potęgę tę należy dbać, należy ją chronić, kiedy jest ona zagrożona. A przecież gruźlica, stale grasująca zwyrodnia społeczeństwo, obniża wartość fizyczną osobnika, rujnuje materialnie rodziny — osłabia cały naród.

Niech w czasie od 1. XII. br. — X. I. 1936 r. znaczki przeciwgruźliczy będzie nalepiony, na każdym liście, recepcie, paczce i podarku gwiazdkowym, a choinka będzie jaśniejsza od spełnienia obowiązku obywatelskiego, bo jaśniejsze będą wdzięczne serca cierpiących za doznaną pomoc.

Apel nasz niech nie pozostanie bez echa!

Zapisz się na członka Powiatowego Koła walki z gruźlicą w Sokalu z składką roczną 2 zł.

Za Komitet Powiatowy Dni Przeciwgruźliczych

Starosta powiatowy:

W. KOSTOŁOWSKI.

## PODZIĘKOWANIE.

P. T. Członkom Koła Lit. Art., Orkiestrze gimnazjalnej, Akademickiemu Zespołowi Muzycznemu, i tym wszystkim, którzy przyczynili się do uświetnienia Akademii w dniu 11 listopada b. r., na tej drodze składa serdeczne podziękowanie,

ZWIĄZEK LEGJONISTÓW POLSKICH, ODDZIAŁ w SOKALU.

Za Zarząd:

Sekretarz  
St. RÓŻNICKI.

Prezes  
M. LANGER.

## PODZIĘKOWANIE.

Rzemieślnicy w Sokalu, zajęci przy robotach budowlanych w b. r. w Zarządzie miejskim dotknięci dotąd w wysokim stopniu skutkami zastój budowlanego i bezrobociem poczuwają się do obowiązku złożyć za pośrednictwem Szan. Redakcji P. Dr. Stanisławowi Proniowi, burmistrzowi miasta Sokala, wyrazy głębokiej wdzięczności za jego pracę nad gospodarczym podniesieniem miasta, w wyniku której mogli być

zatrudnieni przez cały sezon budowlany przy robotach miejskich, przez Zarząd miejski w bieżącym roku uruchomionych i mieli możliwość z całą rzeszą robotników zarobić trochę grosza na ciężkie miesiące zimowe.

Z uznaniem podnosimy, że nie tylko wypłacono nam punktualnie nasze należności, lecz nawet na kilka miesięcy przed umówionym terminem płatności.

\* \* \*

## Zakończenie Kursu gotowania w Wolicy Komarowej.

Dnia 30 listopada b. r. odbyło się w sali tutejszego Domu Ludowego zakończenie dwutygodniowego kursu gotowania, urządzonego dla członkiń tut. „Koła Gospodyń”, staraniem ich opiekunki JWP. Emilji Kuczyńskiej, miejscowej ziemianki, a prowadzonego przez Panią instruktorkę H. Pempusównę.

Popis wypadł nadspodziewanie.

Sala czysta — przybrana choińską. Stoły pyszły się tortami, ciastkami, bułeczkami struclami i t. p., bo któż to wszystko wylizywać zdoła, a wszystko apetytne, smaczne — własnego wyrobu i prawie wyłącznie z wiejskich produktów.

Dowiedzieliśmy się, że wydatek na suty obiad z trzech dań (zupa,

potrawa mięsna i legumina) kosztował jedną osobę 32 gr., a koszt całego kursu wraz z przyjęciem dla około 50 osób na zakończenie kursu, obciążęły każdą uczestniczkę kwotą 2.40 zł. płatną potrzebnymi do nauki prowiantami i 30 gr. gotówką.

Herbatkę i swobodną pogawędkę przeplatały przedstawienie sztuczki „Na postoju”, inscenizacje i śpiewy młodzieży — która wystąpiła w krakowskich strojach.

Sądząc po rezultatach osiągniętych w tak krótkim czasie — możemy wyrazić gorące życzenie, aby takie i tym podobne kursy odbywały się w każdej wsi i jak najczęściej.

\* \* \*

## Kącik harcerski.

W związku z odbytą lustracją Hufca Harcerzy w Sokalu przez komendanta Chorągwi dh. Szczęścikiewicza Aleksandra, nastąpiła gruntowna reorganizacja Hufca.

Komendantem Hufca został dh. Bielawski Eugenjusz.

W skład Hufca wchodzi obecnie trzy drużyny i dwie gromady zachowowe. Drużyny prowadzą dhowie: Politowski Mieczysław i Barański Tadeusz. Drużynę w szkole powsz. im. Bisk. Bandurskiego prowadzi tymczasowo dh. Piekarz. Wodzami gromad zachowowych są: Czarnobrywy

i Dobrowolski.

W październiku odbył się we Lwowie zjazd hufcowych i drużynowych, w którym brało udział 6 harcerzy ze Sokala. Głównym celem zjazdu było zapoznanie uczestników z projektem trzyletniego planu pracy harcerskiej.

Na wiosnę roku 1936 Hufiec Sokalski obchodzi 25 lecie swego istnienia. Komenda Hufca opracowała już szczegółowy plan i w najbliższym czasie przystąpi do jego realizacji.

Zaznaczyć należy, że współpracę przyrzekli byli harcerze, przebywający poza Sokalem.

## Z działalności Powiatowego Instruktoratu Rolnego i Okręgowego Towarzystwa Rolniczego.

Dnia 21, 22 i 23 listopada br. odbyły się 1-dniowe kursy przedkonkursowe dla samodzielnych gospodarzy i gospodyń z licznych gromad w gminie Krystynopol, Skomorochy i Waręż. Program kursów obejmował: Istotę, cel i zadanie konkursów dla samodzielnych gospodarzy i gospodyń, uprawę roli i roślin tematowych z uwzględnieniem budowy i życia roślin, prowadzenie zapisków, demonstracji z przeróbki lnu. Zainteresowanie kursem było duże, czego dowodem wielka ilość uczestników a przede wszystkim w gminie Skomorochy, gdzie kurs liczył z górą 130 ludzi. Wydatną pomoc w kursach przez udzielenie sali, i opału przyczyniły się Zarządy Gmin wymienionych, za co na tem miejscu Kierownictwo kursu składa podziękowanie. Prelegentami na kursach byli delegaci Izby Rolniczej i O. T. R.

## KRONIKA

**Zwyczajne Ogólne Zgromadzenie** Koła Towarzystw Popierania Budowy Publicznych Szkół Powsz. w Sokalu, odbyło się dnia 4 grudnia br. pod przewodnictwem ks. Łuczaka Marjana. Sprawozdanie z czynności Towarzystwa i kasowe, zdał p. Spaltenstein Alojzy kier. szk. Obrót za okres sprawozdawczy wynosił 980 zł. 60 gr.

Do Zarządu na następny okres weszli: Ks. Łuczak Marjan przewodniczący, p. Dr. Proń Stanisław zast. przew. p. Spaltenstein Alojzy skarbnik, p. Spaczyński Józef sekretarz, p. Dr. Szpunar Julian i p. Dr. Wójcikiewicz Józef. Do Komisji rewizyjnej weszli: P. prof. Klos, p. dyr. Freundlich i p. Skowrońska, na zastępcę p. Prystawski.

Delegatem do Rawy Ruskiej został wybrany ks. Łuczak, a zastępcą Decker Tadeusz.

**Posiedzenie Zarządu L. O. P. P.** Pod przewodnictwem Prezesa Obwodu L. O. P. P., p. Jana Scherffa Wicestarosty, odbyło się w dniu 30 listopada br. w obecności Pana Starosty Kostołowskiego i Rejonowego Instruktora O. P. L. G. Szwieca posiedzenie Zarządu Obwodu L. O. P. P. na którym oprócz wielu innych aktualnych spraw przygotowano do zatwierdzenia przez Okręg L. O. P. P. budżet tut Obwodu na rok 1936.

**Zebranie Obywatelskie.** Dnia 9 grudnia br. odbyło się pod przewodnictwem Prezesa Obwodu L. O. P. P. oraz Ligi Morskiej i Kolonjalnej, P. Jana Scherffa Wicestarosty, liczne zebranie obywatelskie na którym uchwalono urządzić w dniu 5 stycznia 1936 roku wielką zabawę karnawałową pod egidą L. O. P. P. oraz L. M. i K., której dochód będzie przeznaczony na zasilenie funduszków obu tych organizacyj.

**Z miasta.** Rada miejska na posiedzeniu odbytem dnia 28 listopada 1935 r. z inicjatywy burmistrza Dr. Stanisława Pronia powzięła uchwałę zakupu na bardzo dogodnych warunkach 200 morgów lasu w Żdżarach, od Banku Gospodarstwa Krajowego dla powiększenia majątku Gminy miasta Sokala.

Równocześnie dla uregulowania należytego dostępu do ul. Zawrotnej (wschodnio-północny teren miasta), rada miejska upoważniła Zarząd miejski do prowadzenia pertraktacji celem zakupu 2.500 m<sup>2</sup> gruntu przy ul. Szewczenki, przez co również zostanie powiększony majątek Gminy i wskutek konfiguracji terenu i udostępnienia komunikacji do poszczególnych działek tej okolicy, podwyższoną zostanie wartość tych działek.

**Powiatowy Ośrodek Zdrowia.** Powiatowy Ośrodek Zdrowia w Sokalu z poradnią przeciwgruźliczą (środa od godz. 9—12 piątek od 9—12), przychodnią przeciwjagliczą (czwartek od godz. 12), Stacją nad matką i dzieckiem (sobota od godz. 9—12), mieści się obecnie od dnia 15 listopada 1935 r. w dawnym budynku Sądu grodzkiego na I-szem piętrze z wejściem od rynku.

**Naświetlania lampą kwarcową:** poniedziałek, środa, piątek od godziny 16.

**W powiecie sokalskim,** w III kwartale br. zawarto małżeństw: 165 w tem: 59 rz.-kat. 87 gr.-kat. 19 izr.

Urodzin było 670 w tem: 171 rz.-kat. 443 gr.-kat. 55 izrael. 1 ewang. (328 chłoców 342 dziewcząt.)

Zmarło 347 osób w tem: 76 rz.-kat. 231 gr.-kat. 39 izr. 1 ewang. (197 m. 150 kob. dzieci do 1 roku życia 90). Przyrost naturalny 323.

**Walne zgromadzenie Ochotniczej Straży poż. w Sokalu.** W dniu 8 grudnia br. odbyło się w świetlicy

własnej Walne zebranie Ochotniczej Straży Poż. W wyniku dokonanych wyborów, Prezesem na okres 3 letni został wybrany Burmistrz Dr. Stanisław Proń, Naczelnikiem Straży Władysław Czubryj, członkami Zarządu Ferdynand Dąbrowski, Mieczysław Koszałkowski, Władysław Kościuk, Józef Klinowski, Kiljan Wolf i Jan Bubela.

Do Komisji rewizyjnej weszli: Marjan Wiszniewski, Norbert Zbijewski i Józef Nowosad.

**Nowe placówki Ochotniczych Straży Pożarnych.** W ostatnim miesiącu powstały nowe Ochotnicze Straże Pożarne w Siebieczowie, Wierzbiażu, Radawańcach i Sawczynie.

**Tydzień Obrony Przeciwpożarowej.** W czasie od 22 do 29. XI. br. odbył się na terenie tut. powiatu „Tydzień Obrovy Pożarowej”.

Czysty zysk wyniósł 250 zł. 48 gr. Z kwoty tej 20 proc. przekazano do dyspozycji Okręgu Wojewódzkiego we Lwowie.

**„Katarzynka“ w Bełzie.** Dnia 24 listopada br. urządził Oddział Z. Pracy Ob. Kobiet w Bełzie „Katarzynkę“, z której czysty dochód przeznacza na urządzenie Gwiazdki dla najbiedniejszej dziatwy obu szkół. Impreza, chociaż zapowiadała się pod złemi auspiciami (koniec miesiąca, pesymistyczny nastrój z powodu obniżki pensji grudniowej) wypadła nadspodziewanie dobrze. Czysty dochód bowiem wyniósł 127 zł. Oddział Z. P. O. K. składa wszystkim, którzy się do tego przyczynili, serdecznie podziękowanie.

**Św. Mikołaj w szkole w Woli-ey Komarowej.** Na zaproszenie miejscowego nauczycielstwa przybył dnia 6 bm. wieczorem do tutejszej szkoły św. Mikołaj i opowiedział dzieciom o celu swej wizyty, a dzieci opowiedziały Świętemu i zebranym

rodzicom szereg bajek i deklamacyj z Płomyczka. W nagrodę św. Mikołaj obdarzył biedne dzieci ciepłą odzieżą, a innemi łakociami.

**Repertuar kinoteatru „Świt“** 21 i 22 grudnia br. sensacyjny film „Człowiek, który sprzedał głowę” jako potężny protest przeciwko okropnościom wojny.

25, 26 i 27 grudnia br. melodyjny film na motywach wiedeńskich „Czar wiedeńskiego walca”.

28 i 29 grudnia br. dramat filmowy na motywach wschodnich „Czerwony sułtan”.

**Giełda pieniężna i zbożowa z dnia 14 grudnia 1935 r.**

Dolary amerykańskie 5.29—5.31, Marki niemieckie 140—150, Franki szwajcarskie 171.70—172.20, Funty szterlingi 26.10—26.20, Szylingi ustrjackie 98.50—100.00, Korony czeskie 20.60—21.00, Lei rumuńskie 26.50—28.00, Liry włoskie 31.00—33.00.

Złoto: Dolary 8.98—9.01, Ruble 4.70—4.85, Franki francuskie 34.30—35.00, Korony 36.20—36.80, Dukaty 82.72—83.20, 1 gr. 5.924.

Srebro: Korony 0.35, Ruble 1.60, Floreny 0.85, 1 gr. 7—8 gr.

Premjówki: Dolarówki 52.50—53.50, Budowlane 40.00—41.50, Inwestycyjne 110—112.

Ceny loco wagon Lwów: Pszenica jednolita 17.25—17.50, Pszenica zbiorowa 16.25—16.50, Jęczm. przemiatowy 12.25—12.50, Wyka ciemna 20.00—21.00, Wyka szara 18.50—19.50, Hreczka przemiatowa 13.75—14.00, Siemię konopne 28.00—29.00, Rzepak ozimy 41.00—42.00, Rzepak letni 38.00—38.50, Otręby pszenne średnie 8.25—8.50. Owies nieco potaniał. Owies jednol. Stand I. 14.50—14.75, Owies jednolity lekko zad. Stand. I. A. 14.00—14.50, Owies zbior. Stand. II. 14.00—14.50, Owies zbior. lekko zad. Stand. II. A. 13.50—13.75

**Drukarnia Pospieszna**  
w Sokalu,  
wykonuje wszelkie roboty  
w zakres drukarstwa wchodzące  
**SZYBKO \* GUSTOWNIE \* PO CENACH NAJNIŻSZYCH**

**CENY OGŁOSZEŃ:** za miejsce wiersza milimetrowego zwykłe; 5 gr. na 1 str. 10 gr. w tekście 8 gr. Nadane 10 gr., w kronice 10 gr. Drobne za słowo 5 gr. — Rękopisów nie zwraca się. Listów anonim. nie uwzględnia się, nieopłaconych nie przyjmuje. Redakcja i Adm: Ul. Sobieskiego L. 2 C.

Redaktor odpowiedzialny: ZDZISŁAW GREISS, Dyr. P. K. Kasy Oszcz.

Druk. Posp. L. Wienera w Sokalu

## DODATEK LITERACKI, NAUKOWY I GOSPODARCZY.

# W DZIESIĘCIOLECIE ŚMIERCI WŁ. ST. REYMONTA.

W obecnym miesiącu upływa 10 lat od śmierci autora epopei ludowej „CHŁOPÓW”. Prócz tej powieści napisał Reymont szereg innych jak: „KOMED-JANTKA”, „FERMENTY”, „ZIEMIA OBIECANA”, „ROK 1794”, zbiór nowel „ZA FRONTEM” i wiele innych.

Czem jest dla literatury naszej i światowej powieść „CHŁOPI”, za którą Reymont dostał nagrodę Nobla, uwydatnia to J. A. Kisielewski:

„Ze wszech względów jest to odwieczna powieść chłopska, opowieść o życiu polskiego chłopca. Dopóki będzie istniał polski wieśniak, dopóty będzie niezmiennie takim, jak go przedstawił Reymont. Wtedy popiero „Chłopi” przestaną być współczesną powieścią „z początku XX wieku”, gdy fala zachodniej cywilizacji, oświaty, postępu, wyblechuje barwność dzisiejszego chłopca, gdy polski wieśniak zamieni się w polskiego farmera, gdy z ludem naszym stanie się to, co się stało we Francji: poza Bretanią, dzisiaj niema już francuskiego chłopca — jest rolny przedsiębiorca i rolny robotnik.

Reymontowscy „Chłopi”, to ta przyrodnicza podwalina narodowej budowli, to ta ludzka ziemia, z której wytryska łan ludu oświeconego, przetykany kwiatami przedstawicieli kultury, ozdobiony sadami narodowej wytwórczości. Setek rąk pisarskich trzeba, aby odtworzyć cały naród; potrzeba pracy może niejednego pokolenia twórców, aby zbudować ten gmach syntezy narodowej: lwią część tej pracy wziął na swe barki Reymont i namalował żywą ziemię, z której się rodzi naród — dał nam chłopów”.

### „CHŁOPI”

Jesień — (Koniec R. XI.)

Wszystek świat pograżał się w głębokiej cichości odpoczywania.

Na wsi gasły światła jedno po drugim, jak oczyma przywierane.

Księżyc się wtoczył na granatowe, wysokie niebo, gwiazdnym migotem przesiane, i wznosił się coraz wyżej, leciał, kiej ptak, wlekący wskroś pustek srebrzyste skrzydła, chmury spały kajs niekaj, pozwijane w puszyste, białawe kłęby.

Zaś na ziemiach wszelkie stworzenie, uznojone, legło w cichy i słodki sen, jeno ptak jakiś tu i ówdzie śpiewał rześiste piosneczki, jeno wody szemrały cosik jakby przez sen, a drzewiny, pławiące się w księżycowych brzaskach, zadrgały niekiedy, jakby się im dzień marzył, czasem pies warknął, albo przelatujący lelek zatrząsał skrzydłami, a niskie opary jęły zwolna i troskliwie przysłaniać pola kieby tę mać utrudzoną.

Z pod ledwie rozeznanych ścian i ze sadów rozchodziły się ciche dychania, ludzie spali na powietrzu, powierzając się z dufnością nocy.

I w Borynowej izbie leżała senna cichość, świerszcz jeno strzykał pod kominem i Jagusine oddechy trzępały się, kiej skrzydła motyle.

Noc musiała być już późna, pierwsze kury zaczęły pisać, gdy naraz Boryna poruszył się na łóżku, jakby przecykając, wraz też i księżyc uderzył w szyby i chlunął, oblewając mu twarz srebrzystym wrzątkiem światła.

Przysiadł na łóżku i, kiwając głową a robiąc usilnie grdyką, chciał cosik powiedzieć, ale mu jeno zabalgotało w gardzieli.

Siedział tak dość długo, rozglądając się nieprzytomnie, a niekiedy gmerząc palcami we świetle, jakby chcąc zebrać w garście ową rozmigotaną rzekę księżycowych brzasków, bijącą mu w oczy.

— Dnieje... pora... — zamamrotał wreszcie stając na podłodze.

Wyjrzał oknem i jakby się budził z ciężkiego [snu, zdało mu się, że to już duży dzień, że zasnął, a jakieś pilne roboty czekają na niego...

— Pora wstawać, pora... — powtarzał, żegnając się wielokrotnie razy i zaczynając pacierz, rozglądał się zarazem za odzieniem, po buty sięgał, kaj zwykły były stoic, ale nie znalazłszy niczego pod ręką, zapomniał o wszystkim i błędził bezradnie rękoma dokoła siebie, pacierz mu się rwał, iż jeno poniektóre słowa mamlał bezdźwięcznie.

Skołtuniły mu się naraz w mózgu wspominki jakichś robót, to sprawy dawne, to jakby odgłosy tego, co się dokoła niego działo przez cały czas choroby, przesiąkało to w niego w strzępach nikłych, w bładych przypomnieniach, w ruchach zatartych, jak skiby na rżyskach, i budziło się teraz nagle, kłębiło w mózgu i na świat parło, że porywał się co chwila za jakimś majakiem, lecz nim się go uczeplił, już mu się rozlażył w pamięci, jako te zgniłe przedzie, i dusza mu się chwiała, kiej płomień, nie mający się czem podsyć.

Tyle jeno teraz wiedział, co się może śnić o pierwszej zwiśnie drzewom poschniętym, że pora im przecknąć z drętwicy zimowej, pora nabrane chlusty wypuścić ze siebie, pora zaszumieć z wichrami weselną pieśń życia, a nie wiedzą, że płone są ich śnienia i próżne poczynania...

Zaczem cokolwiek robił, czynił, jako ten koń po latach chodzenia w kieracie czyni na wolności, że ciągiem się jeno wkółko obraca z przywyku.

Maciej otworzył okno i wyjrzał na świat, zajrzał do komory i, po długim namyśle, przebał w kominie, zaś potem, jak stał, bosy i w koszuli, poszedł na dwór.

Drzwi były wywarte, całą sien zalewało księżycowe światło, przed progiem spał Łapa, zwinięty w kłębek, ale na szelest kroków przebudził się, zawarczał i, poznawszy swojego, poszedł za nim.

Maciej przystanął przed domem i, skrobiąc się w ucho, ciężko się głowił, jakie go to pilne roboty czekają?...

Pies radośnie skazał mu do piersi, pogłodził go po dawnemu, rozglądając się frasobliwie po świecie.

Widno było, jak w dzień, księżyc wynosił się już nad chałupą, że modry cień zesuwał się z białych ścian,

wody stawu polśniewały, kiej lustra, wieś leżała w głębokiem milczeniu, jedne ptaszyska, co się wydierały zapamiętałe po gąszczach.

Znagła przypomniało mu się coś, bo poszedł śpieszno w podwórze, drzwi wszystkie stały otwarte, chłopaki chrapały pod ścianami stodoły, zajrzał do stajni, poklepując konie, jaże zarżały, potem do krów wśadził głowę, leżały rzędem, że ino im zady widniały we świetle; to z pod szopy zachciał wóz wyciągnąć, już nawet porwał za wystający dyszel, ale dojrawszy błyszczący pług pod chlewami, do niego pośpieszył i, nie doszedłszy, całkiem zapomniał.

Stanął w pośrodku podwórza, obracając się na wszystkie strony, bo mu się wydało, że skądciś wołają.

Żóraw studzienny wynosił się tuż przed nim, cień długi kładąc.

— Czego to? — pytał, nasłuchując odpowiedzi.

Sad, porznięty światłami, jakby zastąpił mu drogę, srebrzące się liście szemrały coś cichuśko.

— Kto me woła? — myślał, dotykając się drzew.

Łapa, chodzący wciąż przy nim, zaskomlał coś, że przystanął, westchnął głęboko i rzekł wesoło:

— Prawda, piesku, pora siać...

Ale wmg i o tem przepomniał; rozsypywało mu się wszystko w pamięci, kiej suchy piasek w garściach, jeno że wciąż nowe wspominki popychały go znów gdzieś naprzód: motał się w one złudy, jak to wrzeciono w aić, uciekającą wiecznie, a ciągiem na jednym miejscu.

— Juści... pora siać... — powiedział znowu i ruszył raźnie koło szopy opiótkami, wiedzącymi na pole, natknął się na bróg ów nieszczęsny, spalony jeszcze zimą i już postawiony teraz na nowo.

Chciał go zrazu wyminać, lecz nagle odskoczył, rozwidniło mu się na mgnienie, błyskawicą rzucił się wstecz czasu, wyrwał z płota kołek i, ująwszy go oburącz, kiej widły, i z nasrożoną twarzą rzucił się na słupy, gotowy bić i zabijać, lecz nim uderzył co bądź, wypuścił kołek bezradnie.

Za brogiem, od samej drogi a pobok ziemniaków, ciągnął się długi szmat podorówki, przystanął przed nim, wodząc zdumionemi oczyma.

Księżyc już był w pół nieba, ziemie pławiły się w przymglonych brzaskach i leżały operłone rosami, jakby zasłuchane w milczeniu.

Nieprzenikniona cichość biła z pól, zamglone dale

łączyły ziemię z niebem, z łąk pełzały białawe tłumany i wlekły się nad zbożami, kiej przędze, obtuiając je niby ciepłym, wilgotnym kozuchem.

Wyrosłe, zielonawe ściany zyta pochylały się nad miedzę, pod ciężarem kłosów, zwisających, kieby te rdzawe dzioby piskląt, pszenice szły już w słup, stały hardo, lśniąc czarniawemi piórami, zaś owsy ijęczmióna, ledwie rozkrzewione, zieleniały, kiej łąki, w płowych przesłonach mgieł i światła.

Drugie kury już piały, noc była późna, pola pogrążone w głęboki sen odpoczywania, jakby dychały niekiej cichuśkim chrzęstem i jakimś echein dziennych zabiegów i trosk — jak dycha mać, kiej przylegnie wpośród dzieciątek, dufnie śpiących na jej łonie...

Boryna naraz przykleknął na zagonie i jął w nastawioną koszulę nabierać ziemi, niby z tego wora zboże naszykowane do siewu, aż nagarnawszy tyła, iż się ledwie podźwignął, przeżegnał się, spróbował rozmachu i począł obsiewać...

Pochylił się pod ciężarem i zwolna, krok za krokiem szedł i tym błogosławiącym, półkolistym rzutem posiewał ziemię na zagonach.

Łapa chodził za nim, a kiej ptak jaki spłoszony zerwał się z pod nóg, gonił przez chwilę i znowu powracał na służbę przy gospodarzu.

A Boryna, zapatrzony przed się, w cały ten urokliwy świat nocy zwiśnowej, szedł zagonami cicho, niby widmo, błogosławiące każdej grudce ziemi, każdemu źdźbłu, i siał — siał wciąż, siał niestrudzenie.

Potykał się o śkiiby, płał we wyrwach, niekiedy się nawet przewracał, jeno że nic o tem nie wiedział i nic nie czuł, kromie tej potrzeby głuchej a nieprzepar-tej, by siać.

Szedł aż do krańca pól, a gdy mu ziemi zabrakło pod ręką, nowej nabierał i siał, a gdy mu drogę zastąpiły kamionki a krze kolczaste, zawracał.

Obchodził daleko, że już ptasie głosy się urywały i kajś w mglistych mrokach zginęła cała wieś, a obejmowało płowe, nieprzejrzane morze pól, ginął w nich, kiej ptak zabłąkany, lub kiej dusza, odlatująca ze ziemi — i znowu się wylaniał bliżej domów, w krąg ptasich świergotów powracał i w krąg zamilkłych na chwilę trudów człowieczych, jakby wynoszony znawrotem na kra-wędź żyjącego świata przez chrześliwą falę zbóż...

— Puszczaj, Kuba, brony a letko! — wołał niekiedy niby na parobka.

## MUZYKA Z POWIETRZA.

— Co to ta będzie w szkole — medytował Wojciech Brzoza, idąc powoli w stronę budynku szkolnego. Wczoraj jeszcze miarkował, że to chyba jego Franek coś napsocił, ale dziś w niedzielę, jak się oba z Kubą spotkali, dowiedział się, że i inni gospodarze też mają być. Widać ważna sprawa! Bardzo był ciekaw jaka, ale jakoś mu do głowy nic nie przychodziło.

Tymczasem stanął przed szkołą, a że drzwi były otwarte, to i nie pytając wszedł do środka. Pełno już było ludzi i gwar taki, żeś nie mógł nijak wyrozumieć, co sąsiad do ciebie mówi. Niedługo czekali, bo oto ukazał się nauczyciel, a kiedy się sciszyli, tak zaczął:

— Gospodarze! Gdyby tak kto zapytał którego z was, jak mu się wiedzie, zarazby usłyszał: a iż źle, że go bieda gniece, że trzeba podatek zapłacić, kupić to

i tamto, a tu niema pieniędzy, bo wszystko tanie i nic się nie opłaca, że jaki taki ciężko pracuje, a ledwie ma z czego żyć..... Przerwały mu liczne głosy: — Prawda, prawda! ale nauczyciel skinął ręką i kiedy ucichli, mówił dalej:

— Wszyscy wiedzą, że nielekkie jest teraz na wsi życie i wszyscyby chcieli, żeby już raz nareszcie było lepiej. Ale chcieć to mało. Trzeba jeszcze robić, tylko że praca rąk, choćby i najlepsza, nie wystarczy; musi też być i pomyślenie!

Różne są sposoby na biedę, trzeba je jednak poznać i trzeba je umieć wybrać. Zapytacie, jak się tego nauczyć. Ano z książek, z gazet. Wiem, że starsi odwykli od czytania, to i niesporo im się do tego zabrać; wiem też, że choć w zimnie czasu dość, czytać niema poprawdzie kiedy, bo wieczór prędko się robi, a na nafcie oszczędzać trzeba. Ale jest jeszcze jedna rada, to

I tak przechodził czas, o on siał niezmordowanie, przystając jeno niekiedy, by odpocząć i kości rozciągnąć, i znowu się brał do tej płonej pracy, do tego trudu na nic, do tych zbędnych zabiegów.

A potem, kiej już noc żdziebko zmętniała, gwiazdy zbladły i kury zaczynały pisać przed świtaniem, zwolnił w robocie, przystawał częściej i, zapomniawszy nabierać ziemi, pustą garścią siał — jakby już jeno siebie samego rozsiewał do ostatka na te pracownicze role, wszystkie dni przeżyte, wszystek żywot człowieczy, którego był wziął i teraz tym niwom świętym powracał i Bogu Przedwiecznemu.

I w oną żywota jego porę ostatnią cosik dziwnego zaczęło się dziać: niebo poszarzało, kiej zgrzebna płachta, księżyc zaszedł, wszelkie światłości pogasły, że cały świat oślepił nagle i zatonął w burych skołtunionych topielach, a coś zgoła niepojętego jakby wstało gdziesik i szło ciężkimi krokami wskrós mroków, że ziemia zdała się kolebać.

Przeciagły, złowróbny szum powiał od borów.

Zatrzęsły się drzewa samotne, deszcz poschniętych liści zaszemrał po kłosach, zakolysały się zboża i trawy, a z niskich rozdygotanych pól podniósł się cichy, trwożny, jękliwy głos:

— Gospodarzu! Gospodarzu!

Zielone pióra jęczmion trzęsły się, jakby w płaczu, i gorącemi całunkami przylegały do jego nóg utrudzonych.

— Gospodarzu! — zdały się skamleć żyta, zastępujące mu drogę, i trzęsły rośnistym gradem łąz. Jakieś ptaki zakrzyczały żałośnie. Wiaterek załkał mu nad głową. Mgły owijały go w mokrą przędzę, a głosy wciąż rosły, olbrzymiały, ze wszystkich stron biły jęklawie, nieprzerwanie:

— Gospodarzu! Gospodarzu!

Dosłyszał wreszcie, że, rozglądając się, wołał cicho:

— Dyc jestem. czego? co?...

Przygłuchło naraz dokoła, dopiero, kiej znowu ruszył posiewać ociężała już i pustą dłonią, ziemia przemówiła w jeden chór ogromny:

— Ostańcie! Ostańcie z nami! Ostańcie!...

Przystanął zdumiony, zdało mu się, że wszystko ruszyło naprzeciw, pełzały trawy, płynęły rozkołysane zboża, opasywały go zagony, cały świat się podnosił, i walił na niego, że strach go porwał, chciał krzyknąć, ale głosu już nie wydobył ze ściśniętej gardzieli, chciał uciekać, zabrakło mu sił i ziemia chwyciła za nogi, plątały go zboża, przytrzymywały brzozy, łapały twarde skiby, wygrażały drzewa, zastępujące drogę, rwały osty, raniły kamienie, gonił zły wiaterek, błakała noc i te głosy, bijące całym światem:

— Ostańcie! Ostańcie!

Zmartwił naraz, wszystko przycichło i stanęło w miejscu, błyskawica otworzyła mu oczy z pomroki śmiertelnej, niebo się rozwarło przed nim, a tam w jasnościach oślepiających Bóg Ociec, siedzący na tronie ze snopów, wyciąga ku niemu ręce i rzecze dobrotliwie:

— Pódzi-że, duszko człowiecza, do mnie. Pódzi że, utrudzony parobku...

Zachwiał się Boryna, roztworzył ręce, jak w czas Podniesienia:

— Panie Boże, zapłać! — odrzekł i runął na twarz przed tym Majestatem przenajświętszym.

Padł i pomarł, w onej łaski Pańskiej godzinie.

.....

Świt się nad nim uczynił, a Łapa wył długo i żałośnie...

\* \* \*

## DRZEWA I KRZEWY OWOCOWE.

W dobie obecnej rozdrobnienia mniejszej własności, musi właściciel, wogóle małorolny, oglądać się za nowymi źródłami dochodu w swoim gospodarstwie. Oprócz korzyści z hodowli pszczoł, nieodłączną gałęzią dochodową stanowi hodowla drzew i krzewów owocowych. Z uwagi na uzyskanie możności szybkiego dochodu, zakupywanie gotowych drzewek i krzewów owocowych okazuje się sprawą najlepiej rozwiązaną. Chcąc założyć większy lub mniejszy sad, wy-

szukujemy źródła zakupu drzewek lub krzewów, wysadzamy na obranym miejscu i sprawa załatwiona. Nie każdy jednak może zdobyć się na gotówkę lub kredyt na zakupno drzewka. Powolniejszą i dłuższą jest droga wychowu własnych drzewek lub krzewów owocowych, zato jest ona tańszą i obfitującą w momenty wychowawcze. Hodowca bowiem widzi, jak drzewko rozwija się od chwili posiania ziarna, jego zejścia, śledzi jego rozwój, obmyśla sposoby jego uszlachetnienia, słowem wychowuje roślinę, jak wychowuje użytkowe zwierzę. Drzewka owocowe wychowujemy z ziarenek lub pestek, krzewy

jest słuchać radja. Każdy już coś o niem wie, a niekiedy to i sam słuchał, mało jest jednak takich, coby je mieli. Dobra to rzecz, bo radjo zaciekawi i rozweseli, a najważniejsze, pouczy i oświeci. Czy to wszystko prawda? Przekonajmy się. — Nachylił się nad stojącą na stole skrzynką, coś tam pokręcił; wszyscy usłyszeli z niej ludzki głos: — Nadajemy audycję: cała Polska śpiewa. Jako pierwszy utwór usłyszają państwo góralską piosenkę.

I popłynęła pieśń o Janiczku, jak wiedli go na śmierć, a góry za nim płakały. Słuchali z zapartym oddechem, bo pieśń nadpodziw była piękna, a tak tęskna, że zrobiło im się Janiczka żal, choć ta o nim nic a nic nie słyszeli.

Ale markotność ich minęła prędko, bo oto znów zabrzmiała inna piosenka. Skoczna melodia trojaka, śląskiego tańca, sprawiła, że twarze w mig poweselały, a nogi same zaczęły się podnosić do tańca. I tak szła

pieśń za pieśnią, a każda tak cudna, że chcieli, aby tak można było słuchać i słuchać, choćby i cały dzień. Lecz śpiew skończył się i usłyszeli: — Nadajemy skrzynkę rolniczą. — Po chwili inny głos mówił: — Dziś odpowiem tylko na pytanie pana Władysława Bąką z powiatu rawskiego. Hallo! Hallo! Pisze pan, że ma małe kilkumorgowe gospodarstwo i mimo oszczędności i pracy, gospodarka niewiele panu przynosi. Pragnie więc pan dowiedzieć się, czy można co na to poradzić. Proszę pana, różne są rady, ja zaś dla braku czasu wspomnę tylko o jednej: Możeby pan tak zajął się hodowlą jedwabników.

Potrzebne są tu niewielkie wkłady, a zysk jest dość pokaźny, i najważniejsze, pewny. Trzeba jednak najpierw posadzić drzewka morwy. Wszelkie wskazówki może pan otrzymać od instruktora powiat. Przesyłam panu ukłony i życzenie pomyślnego wyniku i na tem kończę.

z sadzonek, odkładów i odrośli korzeniowych.

## WYCHÓW DRZEW OWOCOWYCH.

Z ziarenek jabłek i gruszek otrzymujemy dziczki jabłoni i grusz, zaś z pestek wiśni, czereśni, śliwek, brzoskwiń, morel-wisnie, czereśnie, śliwy, brzoskwinie. Z ziarn orzechów, orzechy włoskie, laskowe. Diczki grusz i jabłoni jakoteż wiśni, czereśni i śliw służą jako podkładki do szczepienia.

Jesienią każdego roku zbieramy ziarnka owoców dzikich, z których wyrastają dziczki silne, zdrowe wytrzymałe na zmiany naszego klimatu. Ziarnka z owoców szlachetnych są mniej odpowiednie, są bowiem mało odporne na mrozy. Zebrane ziarnka możemy wysiać na grządkę zaraz w jesieni, lub dopiero na wiosnę. Chcąc wysiać w jesieni, przygotowujemy grządkę odpowiedniej wielkości np. szer. 5 m. dług. 10 m. Wymiary mogą być mniejsze np. 3 m × 6 lub 2 m × 4. Grządkę nawozimy gnojem dobrze przegniłym, przekopujemy wzdłuż parceli, podług sznura wyprowadzamy ścieżki, wzdłuż ścieżek rowki, do których wysiewamy ziarnka. Przykrywamy je cienką warstwą ziemi, a dla ochrony przed myszami w brzozy, naokoło grządki wysypujemy szpilki sosnowe lub świerkowe. Jeżeli chcemy uniknąć wyjedzenia ziarek przez myszy, wówczas odkładamy założenie szkółki siewek do wiosny. Lecz już w jesieni należałoby wybrać odpowiednią grządkę po szkółkę, dokonać odpowiednich wymiarów, zgnoić, przekopać, a dla ochrony przed kurami, okryć chróstem.

Ziarnka i pestki przechowujemy przez ziemię w skrzynce lub w garnku, dając naprzemian warstewkę piasku, warstwę ziarek lub pestek aż do wierzchu. Naczynie przykrywamy cegłą lub deszczólką i zakopujemy w suchym miejscu na kilkanaście cm. głęboko. W piwnicy zakopujemy płycej. Z wiosną, gdy już roboty w ogrodzie są możliwe, wynosimy naczynia z nasionkami, wysiewamy je wzdłuż sznura, w odstępach co 50 cm, aby można wyrastające roślinki oczyścić z chwastów lub podlewać w czasie posuchy. Na szkółkę siewek przeznaczamy miejsce, zwrócone do słońca, o ziemi urodzajnej, pulchnej, gdyż roślinki drzewek puszczaają korzenie dość głęboko, skąd będą czerpać pożywienie. Można nawet zadać sobie trudu i grządkę pod szkółkę zregulować, kopiąc głębokie rowy do 40 cm. W ten sposób jałowa ziemia ze spodu dostanie się na wierzch, zaś wierzchnia, urodzajna na spód. Jednak ten sposób spulchniania ziemi należy zostawić pod szkółkę drzewek,

o czym później będzie mowa.

Przyjmując wymiary pod szkółkę siewek 2 m × 4 m dzielimy węższy bok dwumetrowy na 4 części, przez co uzyskamy 3 razy po 50 cm. Grządka o wymiarze 3 m, będzie ich miała 5. Na brzegach węższych dwumetrowych lub trzymetrowych w miejscach podziału wbijemy kołki, podług sznura ciągniemy rowki i wysiewamy ziarnka lub pestki. Rzędy na grządkach winny iść z południa na północ dla zapewnienia roślinkom dostatecznej ilości słońca. Rowki przykrywamy ziemią czystą, bez chwastów, grubości 3 cm i zlekka ubijamy ziemię łopatą. Wzdłuż rowków wydeptujemy ścieżki podług sznura. Ścieżkami temi ułatwimy sobie dostęp do roślinek. Rowki mogą być gęściej poprowadzone, wówczas n. p. na 2 m po 25 cm odstępu, będzie ich 7. Gdy czynność przykrycia ukończona, należy jeszcze pamiętać, że do ogrodu zaglądną często nieproszeni goście. Są to kury i różne ptactwo. Przykrywamy więc grządkę chróstem, gałązkami sośniny lub świerczyny. Kury lubią grzebać w miękkiej ziemi, zaś ptactwo zjada świeżo zeszele nasionka. Czynią to z prawdziwą pasją wróble w okresie budowania gniazd na obejściu gospodarskim.

Skoro właściciel zauważy, że ziarnka już kiełkują i ukazują się zielone liścienie dziczek, wówczas może ostrożnie zdejmować okrycie wierzchnie, aby ułatwić dostęp promieniom słonecznym. Miły to okres dla hodowcy, gdy z każdym dniem przybywa tych zielonych główek, jak rzucają one czarne łebki (łupinę, okrywającą ziarnka). Wynurza się z ziemi roślina z dwoma jasno-zielonymi, nieco żółtawymi liścieniami. Liścienie te, to obie połówki ziarnka, to żywicieli wątłej roślinki. Ziarnko puszcza korzonek w ziemię, a liścienie dźwiga w górę, jak dziecko główkę na piersi matki. Dbały hodowca codziennie odwiedza szkółkę i baczy, czy jaki szkodnik nie zagraża małym roślinkom. Często trzeba odwalić grudkę ziemi, z pod której nie może roślina dźwignąć liścieni. Czasem natrętne krety burzą powierzchnię grządki i wyrzucają roślinki korzonkami na wierzch. Trzeba też z wolna uwalniać grządkę z nakrycia. Gdy posucha zagraża, trzeba wieczorem podlać siewki przestałą wodą, a w czas słotny dobrze rozcieńczoną gnojówką. Zapewni to należyty rozwój roślinek, dostarczając korzonkom cennego pokarmu. Trzeba też oczyszczać grządkę z chwastów. Chwasty bowiem szybko się rozrastają, zagłuszają młode roślinki, zabierając im słońce i pożywienie. W szkółce siewek winno być czysto jak w pokoju.

(C. d. n.)

Do usłyszenia w następną niedzielę.

Zaczęła się teraz muzyka, ale nauczyciel znowu coś pokręcił i grać przestało. Wtedy odezwał się:

— Jest to radjo na głośnik, dość drogie, ale jest także i tanie, takie, że i ludzie na wsi mogą kupować. Słucha się go inaczej, trzeba bowiem nałożyć na uszy słuchawki. Niech który z gospodarzy podejdzie do stołu i spróbuje — to mówiąc podał słuchawki Wojciechowi, który pierwszy się zgłosił. Wojciech usłyszał głośno i wyraźnie muzykę. Ładna była, ale cóż! Inni chcieli też spróbować, to i z zalem, dał najbliższemu. Tak wędrowała od jednego do drugiego, aż wkońcu wszyscy przekonali się, że radjo na słuchawki jest też dobre.

— Ile też ta muzyka z powietrza kosztuje — zapytał Brzoza.

Za samo słuchanie — odpowiedział nauczyciel —

płaci się jedną złotówkę na miesiąc, ale aparat trzeba mieć własny. Kto go zaś nie ma, ten może dostać aparat na słuchawki na spłaty. Za słuchanie i za aparat będzie płacił razem 3 złote 85 groszy co miesiąc. Jak wypłaci, to jest po roku, już tylko złotówkę. Żeby kupić, trzeba najpierw pójść do gminy. Tam dadzą papier, z którym idzie się na najbliższą pocztę i zamawia się radjo, płaci się pierwszą ratę i za kilka dni aparat przychodzi. Razem z nim przyjdzie i książeczka, w której jest opisane jak to radjo założyć, ale gdyby kto nie mógł sobie dać z tem rady, to niech się zgłosi do mnie, a ja mu chętnie dopomogę.

Na tem zebranie zakończyło się i gospodarze rozeszli się do domów. O tem zaś kto kupił radjo i czy był z niego kontent, napiszę innym razem.

Zadziór.